

PAMFLET NA WSZYSTKICH LUDZI (18)

Edward Pasewicz

Potwornie otyły mężczyzna rozmyślał, jaki to grzech przeciwko naturze popełnił, że ta dobra, wszechogarniająca natura nie chce dać mu miłości Pana Stasia. Dramatycznie wysawszy ze szpiku kostkę wędzonego kurczaka, jęknął sam do siebie: dlaczego jesteś taka okrutna, dlaczego? Sięgnął po książkę ze stosiku, który zgromadził się obok jego przepoconego i kompletnie zaśmieconego jedzeniem łóżka. Była to *Sola Fide* Szestowa, w którym się aktualnie zaczytywał. Zaczytywał, powiedzmy, w sposób niestandardowy, otwierał bowiem książkę na chybił trafił, czytał kilka akapitów, a potem – jak sam mówił – „rozsmakowywał się w cytatach z Plotyna czy Dunsza Szkota”. Zupełnie też nie zwracał uwagi na krzątającego się przy nim Filipa Malewskiego, który w całej swojej miłości do niego wyglądał jak rybki, które oczyszczają skórę płetwala błękitnego. Filip dyskretnie wymiatał spod łóżka wysrane kości, resztki wędzonego mięsa i butelki po piwie. Kiedy poprosił o pieniądze, mężczyzna wręczył mu swoją kartę bankomatową, podał PIN i oświadczył, żeby zrobić z tą marną sumą na koncie, co chce. Jak powiedział: „Pieniądze są największą nieoczywistością tego świata, zresztą tak jak ty, drogi chłopcze, który jesteś nieoczywistą emanacją moich pragnień. Dlatego sądzę, że jedna i druga nieoczywistość powinny w mistycznym uniesieniu mieć do siebie dostęp. A PIN, droga ty moja halucynacja, to rok moich narodzin”. Po czym zasnął, a Filip powlókł się do Miejsca,

gdzie od kilku dni notorycznie szlochał, pochlipywał i dopytywał się, co zrobić. Barmana Alka przez kilka dni nie było w pracy, zastępował go albo Nikodem, albo Krystian. Obaj zgodnie twierdzili, że pod zwałami tłuszczu, który okrył ciało i duszę mężczyzny, kryje się duch smukły i eteryczny o wrażliwości i empatii znacznie przekraczającej światowe normy. „Ale – jak rzekł Nikodem – tu potrzebne by były wykopaliska, działanie radykalne, taka, rzekłbym, ostateczna liposukcja”. Przez kilka godzin Filip Malewski (który dla odmiany chudł wyraźnie) hudił się, że znajdzie jakąś klinikę, w której dokona się cud przemiany tłuszczowej mężczyzny i wyjdzie on stamtąd, ważąc 80 kilogramów, a nie 250 jak teraz. Chociaż Filip Malewski nie miał nic przeciwko męskim kilogramom, wręcz przeciwnie, kochał je, tutaj było wszystkiego za dużo, o wiele za dużo. Krystian dla odmiany uważał, że należy zrobić akcję bardziej psychologiczną, planował zbombardowanie mężczyzny miłością i czułością. A kiedy to nastąpi, delikatnie przenieść uczucia mężczyzny z nieosiągalnego Pana Stasia na jak najbardziej osiągalnego pana Filipa Malewskiego. Były chwile, kiedy nieomal całe krakowskie towarzystwo przyjaźni polsko-hipsterskiej zawzięcie uczestniczyło w dyskusjach, co zrobić z mężczyzną i jego potwornym stanem. Wegańscy aktywiści postulowali oszustwo. Przekonywali, że musi istnieć gdzieś na świecie wegetariański wędzony kurczak z soi, uczyniony na obraz i podobieństwo tego ohydliwego z mięsa. Karmiony takimi kurczakami mężczyzna, zamiast tyć, chudłby. A zanikający powoli tłuszcz, niczym odpływ, odsłaniałby jego piękną duszę. Crossdresserzy twierdzili, że za całe nieszczęście mężczyzny odpowiada społeczna niezgoda na męskie szpilki i sukienki. Dlatego antidotum widzieli w przebraniu mężczyzny w obszerne balowe suknie i pozwoleniu, by queerowa ekspresja powiodła go ku wolności od Pana Stasia. Ta ostatnia

propozycja spotkała się z gwałtownym sprzeciwem Filipa Malewskiego, który jako rasywy skejt nie potrafił wyobrazić sobie związku z mężczyzną paradującym w damskich fatałaskach. Jemu marzyło się wspólne szusowanie po uliczkach Kazimierza, picie piwa nad Wisłą w objęciach deskorolek i mężczyzny, widział go w opuszczonych w kroku spodniach, z czapczką na głowie, w przecudnych butach, i widział go skaczącego ze spadochronem, dokładnie jak w ten szczęśliwy dzień, kiedy wylądował na balkonie u tego najpiękniejszego z ludzi. Tylko Fryderyk nie zgłaszał żadnych radykalnych pomysłów. Siedział przy swoim laptopie i wrzucał na Facebooka fotki z obrad i krótkie streszczenia, zawsze z adnotacją, że trzeba coś zrobić, i niechże się uformuje ruch społeczny, który pozwoli na wyciągnięcie przywódcy z opałów. „Bo przecież wojna jest jeszcze nieskończona – pisał – przegraliśmy z demonicznym profesorem Czubatym tylko jedną bitwę, a nasz narodowowyzwoleńczy zryw scalił nasze środowisko i dodał mu wiary w zwycięstwo. Ale bez naszego wodza nie jesteśmy w stanie działać. Ratujmy wodza”. Sympatyków ratowania wodza przybywało w zastraszającym tempie. O dziwo, pojawiali się we wpisach i komentarzach ludzie, którzy w tamtej pamiętnej bitwie nie uczestniczyli, a jednak wieść o tym przedziwnym incydencie dotarła do nich i zachwyliła, zachwyliła i porwała, a kiedy porwała, chcieli stać się częścią ruchu.

Po kilku dniach Pan Filip Malewski w końcu doczekał się Alka. Kiedy wszedł z torbą pełną wędzonych kurczaków, uśmiechnął się, sala bowiem była pełna i dyskutowano o właściwym temacie. Podszedł do baru, zamówił piwo i cały zamienił się w słuch. Aleksander przywołał Fryderyka i powiedział do niego: „No to referuj”. Fryderyk zaczął. Otóż zdaniem większości, mężczyznę, aby go uratować i aby mógł spełnić swoje wodzowskie powołanie, należy otoczyć

bezustanną obserwacją, opieką i musi być cały czas w otoczeniu ludzi. Najlepiej oczywiście kochających i oddanych. Tu na sali rozległy się oklaski, które bardzo wzruszyły Filipa Malewskiego. Aleksander zapytał następnie, jak duże jest mieszkanie mężczyzny. Filip stwierdził, że na jego oko salon jest wielkości baru Miejsce, a drugi pokój i kuchnia niewiele mniejsze, łazienka też jest spora, ale jej osobliwością jest duży balkon. Aleksander uśmiechnął się i poklepał Fryderyka po ramieniu. „Mieliśmy dobry pomysł”. Głośno i wyraźnie powiedział: „Skoro mężczyzna nie chodzi do naszej knajpy, to knajpa przyjdzie do mężczyzny”. Tu rozległy się radosne okrzyki. Filip Malewski trochę się złąkł, ale po kilku głębszych wódkach uznał pomysł za znakomity. Okazało się, że odzew na Facebooku na pomysł uczynienia z mieszkania mężczyzny knajpy był ogromny. A już absolutny entuzjazm wzbudził fakt, że mężczyzna i jego łóżko będą główną atrakcją tejże. Weganie będą mogli go przekonywać do sojowego mięsa, a crossdreserzy przebierać w damskie ciuszki, Filip przekonywać, że jednak nie jest jego halucynacją, a wszyscy będą mogli obserwować zachwycającą pracę jego umysłu, kiedy będzie się rozsmakowywał w Płotynie. Okazało się, że wielbiciele Wodza przysłali stoliki, krzesła, bar do szybkiego montażu, półki, alkohole, piwa, ciasta, marynaty, pigwy, śliwki w occie, a nawet ruszt. Nic tylko skrzyknąć się i złożyć to wszystko rankiem, by wieczorem zaprosić pierwszych gości.

Mężczyzna jeszcze spał, otumaniony 23 butelkami piwa, które poprzedniego wieczoru wlał w siebie, słuchając 10 Symfonii Gustava Mahlera. Widok kręcących się po mieszkaniu obcych ludzi nie zrobił na nim wrażenia. Uznał po prostu, że dalej śpi, a to, że się obudził, to najpewniej też jeszcze sen. Nie zdziwiło go więc, kiedy na jego oczach mieszkanie w błyskawicznym tempie zamieniało się w knajpkę. Przytulną, radosną, pełną rozszczebiotanej młodzieży. ●